

Mieczysław Wutke

Ja mam dwie daty urodzenia, jedna prawdziwa 4 sierpnia 1926 roku, a w dowodzie osobistym mam 4 czerwca 1927, rok później, bo mama to wszystko zrobiła na Syberii i tak już zostało, już nie przerabiałem, nie chciała by mnie do wojska rosyjskiego wzięli i rzeczywiście rocznik 26 zabrali na front, a 27 nie zdążyli, bo w 1945 w lutym był ostatni pobór, także mnie nie dotyczył i w armii radzieckiej nie znalazłem się. Urodziłem się w przedwojennym województwie nowogrodzkim ulica Piłsudskiego.

Jako dzieciaka mającego 13 lat wywieziono mnie na Sybir, spędziłem na Syberii 6 lat, mając 19 lat wróciłem dopiero do Polski. Wróciłem w maju 1946 roku. Wywieziono nas za to tylko, że byliśmy Polakami. Ojca aresztowano, po amnestii Sikorskiego przyjechał do nas i powiedział, że w łagrze było lepiej niż u nas w kołchozie.

Całe 6 lat człowiek pragnął się chleba do syta najeść, głód, głód i jeszcze raz głód. Przecież jadło się i padlinę, lebiodę, pokrzywę, czekało się wiosny, żeby tego zielska najeść się do syta. To jeszcze i tak było dobrze, że mieliśmy zboża, pozwalali zbierać kłosa po żniwach. A nie wszystkim pozwalali. 64 deko zboża za jedną dniówkę, plan zboża się oddało, najwięcej dostałem 64 deko, ale tak było tylko 30 deko.

W wagonach bydlęcych nas więzili, jechało się prawie dwa tygodnie, parę razy dali tylko kipitok, czyli wrzątek. Nas było 6 osób babcia i dziadek, babcia 80 lat, dziadek 85 lat, mieszkali z nami to ich też zabrali i zaraz w 40 roku poumierali, babcia Anna Sokołowska i dziadek Karol Sokołowski. Babcia zmarła pierwsza i dziadek po śmierci babci przeżywał to bardzo, pisał listy do Kalinowa po rosyjsku i pytał, dlaczego ich wywieźli, że chciałby umrzeć na własnej ziemi, ale odpowiedzi żadnej nie było. I zmarł w listopadzie, problem był z pochowaniem, bo ziemia zakuta, zamrznięta. Ale Rosjanie byli tak mili i uprzejmi, ludzie byli wspaniali, Boże kochany. Przecież ja nie miałem nic, ale jak w polu się nocowało razem z dziećmi i im rodzice coś podrzucili, to oni dzielili się tym z nami. Jako naród rosyjski to coś wspaniałego. Ostatnim kawałkiem chleba by się podzielili. No, ale ustrój był taki, mówili, że za cara byliśmy jedną rodziną, a teraz za Stalina to nie wiadomo, kto kim jest, czy szpiclem jakimś, każdy na każdego wilkiem patrzył, jeśli coś to od razu aresztują.

My mieszkaliśmy w jednej izbie z Dronowymi, w ziemiance z darniny, wyglądały jak kamienice z gliny, białe, dach z gałęzi, jak deszcz padał to wszystko przesiąkało. Tam wędrówka ludów była, wszyscy uciekli tam gdzie było najlepiej, np. z Ukrainy dużo uciekało samowolnie na Sybir, na Kazachstan, bo tam lepsze warunki życia były, dobrowolnie uciekali. Jak Czeczeńców przywieźli to bijatyki się zaczęły, bo to przecież górale kaukaski, zadziorny naród. Masa morderstw była.

A my u Dronowych mieszkaliśmy 5 lat, nas była czwórka. Jeden piec i dwa garnki, jak wyjeżdżaliśmy do Polski to oni płakali. Gdy gospodarz Dronów wrócił z frontu bez ręki, ranny pod Leningradem, to pamiętam, że cały czas mu te brakujące palce marzły. Mieliśmy kota, to zamordowałem tego kota, wyprawiliśmy skórę i rękawiczkę teściowa jego mu uszyła, to już te palce, których nie miał nie marzły. To była wojna Ruskich z Finami, kukułkami ich nazywali, na biało ubrani byli to nie było ich widać i tylko strzelali i zabijali.

Była repatriacja w 46 roku, do Polski zawieźli nas do Szczecina, na wałach Chrobrego zamieszkaliśmy. Ojciec pochodził z Wielkopolski i mama pojechała szukać rodziny. Pojechaliśmy w poznańskie. Kuzynki mąż miał cukiernię i poszedłem tam. W Poznaniu zdałem egzamin na czeladnika i stamtąd wyrwałem się do Łodzi. Był wtedy przydział mieszkań,

na Lipowej 1 siostra dostała pokój przejściowy, ale właścicielka nie miała nic do powiedzenia. Siostra wyszła za mąż i dostałem pracę w gastronomii, pracowałem w gastronomii do końca, na emeryturę przeszedłem w 1986 roku.

A ojciec jak wrócił kupił to mieszkanie, w którym teraz jesteśmy za dolary. „Ogniowo” to była komfortowa spółdzielnia, parkiet, kafelki w łazience, kafelki w kuchni, standard dolarowy. Ojciec po skończonej wojnie z armii generała Andersa z Egiptu do Anglii zaraz pojechał, pracując tam odłożył pieniądze i kupił to mieszkanie. Przesyłał części ze spadochronu i to był dobry materiał w Polsce bardzo dobrze się go sprzedawało, tak nam pomagał.

Teraz ludzie specjalnie przechodzą kursy tzw. przetrwania, a ja nie musiałem, bo przeszedłem to. Padlinę się jadło, i to tylko dlatego, że w nocy zdechł z głodu wół i mogłem ćwiartkę odkroić i zanieść do domu. Mama kotlety z tego robiła, a jak gotowała to jakby onuce wojskowe gotowała tak w domu śmierdziało.

Gdy zapanowała czerwonka u dzieci, to całe jedno pokolenie zmarło, a dzieci się mało rodziło, bo mężczyźni poszli na front. Ja zachorowałem na malarię, jakie to było cierpienie, dreszcze brały. Był tylko felczer koński, leczył i ludzi i konie i woły. Gorączka i wiadro wody jak mama postawiła to całe wypitem.

Nie miałem normalnej młodości, nie zakochałem się, nic innego niż głód do głowy nie przychodziło.

Przyjechaliśmy z Syberii przez Brześć do Terespola. Wydawana była wtedy „Gazeta Polska” pisali, jaka to bieda w Polsce, a tu lipiec dziewczyny pięknie poubierane, można i kiełbasę, wódkę i chleb kupić, to nie do pomyślenia, co tam było przez te 6 lat.

Patriota – trzeba nim być, uważać ojczyznę za coś wspaniałego. Patriota to ten, kto uwielbia spokój, wolność, demokrację i wychwala swoją ojczyznę, bo ojczyzna to matka moja.

Stawałem i spoglądałem na ulicy przed domem na zachodzące słońce, w kierunku gdzie jest moja ojczyzna, to mnie trzymało na Syberii przy życiu, to żeby wrócić do kraju, na swoje ziemie, ale Stalin, Churchill i Roosvelt sprzedali Polskę no i koniec.

To była walka o przeżycie, nikt nie wiedział jak długo to potrwa.